

SZANOWNI PAŃSTWO,

oddajemy Państwu do rąk książkę wyjątkową — dokument literacki o fenomenie, który nazwano Kawiarenką „Pod Pegazem”

Jest to książka pisana miłością i mądrością tej ziemi, z której się wywodzimy. Jest to historia ludzi pióra — poetów, pisarzy, artystów, ludzi nauki, krytyków literackich w jakiś sposób związanych z Kawiarenką „Pod Pegazem” i ludzi, którym nieobca i nieobojętna jest twórczość tego nad wyraz pięknego skrawka ziemi cieszyńskiej. Przyjechali oni tutaj, żeby na żywo dotknąć Zaolzia, spotkać się z ludźmi i przeczytać swoje wiersze.

Fenomen Kawiarenki „Konia Skrzydłatego” bierze się z bezinteresownego poświęcenia i osobistego zaangażowania ludzi z nią związanych. Przez karty naszej małej historii przewinęły się osobistości — kwiat współczesnej poezji zaolziańskiej, euro- i pozaeuropejskiej. Dzięki animatorom Kawiarenki mogliśmy w Jabłonkowie posłuchać poetów, których na co dzień można spotkać w Pradze, Warszawie, Bagdadzie czy Nowym Jorku.

Osobiście jestem przekonany i głęboko wierzę, że Kawiarenka „Pod Pegazem” długo jeszcze będzie promieniować swoim światłem na całe Zaolzie, czego jej i sobie z całego serca życzę.

Jan Ryłko
prezes MK PZKO w Jabłonkowie

DUCH MÍSTA ZŮSTÁVÁ. . .

Jablunkovsko je kraj zvláštní, tak nepodobný jiným. Tvrdý, nepoddajný, v minulosti dávné i docela blízké těžce zkušný. Jeho krása není vidět na první pohled. Kdo chce, aby se mu tento malý kus země mezi vrcholky Kozubové, Stožku a Velkého Polomu otevřel, ten se musí zastavit, dobře se dívat a pozorně naslouchat a vnímat. Jsou v naší republice místa, která svým leskem oslní okamžitě. Kraj Gorolů a Jacků se musí otřít o srdce. O to déle pak v nás zůstává. . .

Když jsem do Jablunkova před čtrnácti lety přišel, zdálo se mi, že jsem našel toto starobylé městečko ve stavu, kdy se vzpamatovalo z těžké rány. Bylo to pár let poté, co komunisté rozhodli o zboření půlky historického centra města. A do čerstvé rány postavili panelové sídliště. Možná se tím částečně vyřešila bytová otázka, ale zmizel duch středu starého Jablunkova. Alespoň takový jsem měl tehdy pocit. Zdálo se mi, že v povinném veselí prvomájových průvodů, akci „Z“ a pocitu bezmocnosti zmizely nadobro tradice, domy i lidé. Že jsem našel město šedé a skomírající. . .

Dnes vím, že jsem se mýlil. Natolik jsem tehdy znal Jablunkov, že jsem přehlédl těch několik desítek a snad i stovek lidí, kteří by za tento kraj i dýchali, kdyby na to přišlo. Byli a dosud jsou to spisovatelé, básníci, řezbáři, malíři, fotografové a mnozí další umělci, ředitelé školských zařízení, učitelé, historikové i lidé mnohem prozaičtějších profesí. Kromě citové vazby k Jablunkovsku je spojuje jedna zásadní skutečnost. Oni neodcházejí, oni zůstávají a pracují, tvoří, organizují. K těmto lidem náleží i všichni kolem Kawiarenki „Pod Pegazem“. I oni mají svůj významný podíl na tom, že v Jablunkově onen duch místa nezmizel, ale naopak zůstává a sílí. Všechny těchto lidí si hluboce vážím a jim patří můj dík. . .

Petr Sagitarius

Starosta města

Doprawdy, sądziłem że kawiarnia literacka
to instytucja, która bezpowrotnie odeszła
do przeszłości, że na atmosferę, jaką
panowała ongiś — ot choćby w sławnym
warszawskim „Pikadorze” — nie ma już
miejsca w „dzisiejszych czasach”. Jakże
miło uświadomić sobie, że się myliłem!
Kawiarence poetyckiej „Pod Pegazem” życzę
kolejnych wspaniałych wieczorów!

9.08.1997

Marek Pernal
Ambasador RP

Doprawdy, sądziłem że kawiarnia literacka
to instytucja, która bezpowrotnie odeszła
do przeszłości, że na atmosferę, jaka panowała
ongis — ot choćby w sławnym
warszawskim „Pikadorze” — nie ma już
miejsca w dzisiejszych czasach. Jakże
miło uświadomić sobie, że się myliłem!
Kawiarence poetyckiej „Pod Pegazem” życzę
kolejnych wspaniałych wieczorów!

Marek Pernal
Ambasador RP w RC Praga 9.08.1997

JEŚLI KTOŚ MNIE KIEDYŚ ZAPYTA:
„MAM KILKA GODZIN CZASU. PORADŹ
TU DOKĄD POJECHAĆ, BY DOWIEDZIEĆ
SIĘ CZEGOŚ O ZAŁOŻU?”
ODPOWIEM: WYBIERZ SIĘ W PIĄTKOWE
POPOŁUDNIE DO JABŁONKOWA, A TAM
W „KAWIARENCE POD PEGAZEM”, NIE
PYTAJ O NIC, A DOWIESZ SIĘ WSZYSTKIEGO
O POLAKACH NA ZAŁOŻU, ICH ŻYCIU,
UCZUCIACH, TROSKACH; OD NICH SAMYCH”.

9.08.1977.

Piotr Szwarek,
Konsul RP w RC, Ostrawa
z żoną.

JEŚLI KTOŚ MNIE KIEDYŚ ZAPYTA:
„MAM KILKA GODZIN CZASU. PORADŹ
DOKĄD TU POJECHAĆ, BY DOWIEDZIEĆ
SIĘ CZEGOŚ O ZAŁOŻU?”
ODPOWIEM: WYBIERZ SIĘ W PIĄTKOWE
POPOŁUDNIE DO JABŁONKOWA, A TAM
W „KAWIARENCE POD PEGAZEM”, NIE
PYTAJ O NIC, A DOWIESZ SIĘ WSZYSTKIEGO
O POLAKACH NA ZAŁOŻU, ICH ŻYCIU,
UCZUCIACH, TROSKACH; OD NICH SAMYCH”.

Piotr Szwarek z żoną
Konsul RP w RC, Ostrawa 9.08.1977

SZANOWNI,

jabłonkowskie Miejscowe Koło PZKO należy do tych, gdzie tradycyjne, wieloletnie imprezy nie pozostają w zamkniętym kręgu wyłącznie jabłonkowan. Tak dzieje się już od ponad 50 lat z Gorolskim Świętem i podobnie stało się z Kawiarenką „Pod Pegazem”.

To wyjście poza granice własnego podwórka jest, moim zdaniem, jednym z podstawowych czynników trwałości imprezy.

Najważniejsi w tym wszystkim są jednak ludzie, którzy imprezę wymyślili, zorganizowali, prowadzili i prowadzą oraz tworzą jej przyszłościową wizję. Zasluguje to na uznanie i podziw. Szczególnie cenny jest wysoki poziom intelektualny i artystyczny Kawiarenki oraz pomysłowość, zaangażowanie i ofiarność jej animatorów. Prócz tego, co każdy uczestnik „Pegaza” może odebrać dla wzbogacenia swej osobowości wprost tutaj, na miejscu — uważam, że Kawiarenka spełnia w szerszym zakresie dla naszego zaolziańskiego środowiska jeszcze dwie rzeczy:

1. jest jednym z niewielu miejsc bezpośredniego kontaktu z aktualną, żywą kulturą polską, w tym wypadku literacką,

2. przychodząc do szkół z polskim słowem literackim i z ludźmi, dla których stanowi ono nie tylko podstawowe narzędzie pracy, ale także świadectwo przynależności do kultury narodowej, upowszechnia wśród naszej młodzieży najbardziej pożądane wartości kulturowe.

Te dwie cechy uważam za najważniejsze. Jestem przekonany, że temu godnemu pochwały postannictwu Kawiarenka „Pod Pegazem” pozostanie wierna po swoim Jubileuszu. Że będzie ona trwać i rozwijać się ku pożytkowi wszystkich swoich uczestników i całego naszego społeczeństwa. Życzę tego z całego serca wszystkim, którzy są z nią w jakikolwiek sposób związani.

Cieszę się, że również Zarząd Główny PZKO poprzez swoje Biuro posiada skromny udział w realizacji Kawiarenkowego pomysłu. Kontynuuje on w ten sposób swoją więź ze środowiskiem literackim, pomimo iż ono porusza się obecnie własnymi torami.

Inż. Jerzy Czap
prezes ZG PZKO

WIDOK OD KUCHNI

Pewnego ponurego, jesiennego wieczoru przytrafiło mi się podrzucić Wilusia Przeczka na dworzec do Nawsia. Kiedy okazało się, że do odjazdu pociągu do Bystrzycy zostało jeszcze przeszło pół godziny, pozostaliśmy w samochodzie i roztrząsaliśmy nabrzmiałe problemy społeczne. Słuchając przygnębiającego monologu Wilusia i przeciwstawiając argumenty lepszej przyszłości, w podświadomości utkwiała mi myśl, że trzeba koniecznie coś wymyślić...

Nieco później, pewnego pogodnego sobotniego poranka, pijąc w łóżku razem z żoną tradycyjną poranną kawę, dyskutowaliśmy nabrzmiałe problemy społeczne. Żona rezolutnie stwierdziła, że ona nie widzi siebie w żadnej roli w działalności „na niwie”. Chyba, że... I przypomniała nasze studenckie lata we Wrocławiu. Przebogatą działalność klubów studenckich poszczególnych uczelni, środowiskowego klubu ZSP „Pałacyk”, spotkania z ciekawymi ludźmi pióra, piosenkarzami, dżezmenami. I te kawiarenki o aspiracjach artystycznych w zaułkach starego miasta. Zaświtało — Kawiarenka. Tego jeszcze na Zaolziu nie było. Dyskusja zbiegła na właściwe tory. Kogo przekonać? Jak to wszystko zrealizować? Co powinno być, żeby wszystko było jak należy?

Jeszcze później, pewnego popołudnia, oczywiście pogodnego, na Potokach u Jasia Pyski rozwinąłem pomysł Kawiarenki „Pod Pegazem”. Bo nazwę ustaliłem poprzednio z żoną. Jasio podchwycił temat i rozwijając go dalej, zaproponował Stasia Krausa do oprawy plastycznej. Stasio Kraus dał się porwać i opracował logo Kawiarenki. A iżby było wiadomo, że to nie byle jaka impreza, węglem na płótnie wyrysował skrzydlatego konia z takim wigorem, że ho! ho! Potem dołączył do dyskusji Karolek Suszka. Ten zgodził się na prezentację utworów. Wszystko układało się znakomicie. Prowadzenie objęli Wuluś Przeczek i Jasio Pysko, obsługą kelnerską gości Kawiarenki zajęła się moja żona z naszymi serdecznymi przyjaciółmi Basią i Rysiem Grzegorzewskimi. Można było zaczynać.

I to by było na tyle, jak mówi znany profesor mniemanologii stosowanej.

Stanisław Gawlik

W DOBRYM NASTROJU

Pan Bóg musiał mieć wyjątkowo dobry nastrój, kiedy zabrał się do lepienia naszego kawałka ziemi. Na pewno modelem stała mu młoda, zamyślona dziewczyna, marząca o pierwszym kochaniu, a w takim towarzystwie nie można stworzyć żadnego szkaradztwa. Pomimo iż powoli wnuk swą mowę dziadów ledwo co rozumie, pomimo iż łapówkowaciele wyprzedzą pradziadów, ponieważ stragan ugina się pod ciżbą przynęt, gdzie nieszczęście nie ma formy, tylko gnieździ się w umysłach, gdzie brak zrozumienia tłumaczy się dalekimi odległościami i złą

słyszalnością czy też konie biją o żłób kopytami, ponieważ na pola wjechały „inne” konie — pomimo tego pozostanie dla nas ciągle piękną, jedyną, której nie można opuścić i z której nie można bezkarnie się wyrwać, bo człowiek, jak krzak jałowca — jeśli go ręka obca z góry w doliny przesadzi wędnie, żółknie i marnieje, jeśli rośnie — karleje, aż zginie. Na pewno tak sobie myślał Pan Bóg, kiedy usiadł trochę zmęczony tym dziełem, nalał sobie lampkę wina, zapalił świecę, jeszcze raz popatrzył na zachodzące słońce za Kozubową i zarządził: moi przyjaciele Przeczek i Pyszek, tak hojnie przecież obdarowani talentami, pójdą za Stasiem Gawlikiem i przekażą mu rzecz następującą: że

- a) chcą stworzyć w Jabłonkowie kawiarnię poetycką,
- b) będą prezentowani artyści miejscowi,
- c) będą prezentowani artyści z lewego oraz prawego brzegu Olzy,
- d) będą prezentowani artyści z egzotycznych krajów i innych kontynentów,
- e) chcą to urządzić w Jabłonkowie dlatego, że gdzie indziej się kłócą i nic nie dostaną,
- f) w Jabłonkowie jest specyficzny klimat, sprzyjający takim poczynaniom.

Następnie, myśli Pan Bóg, Gawlik, stary szajbus, takie rzeczy lubi, jest prezesem MK PZKO i on to rozkręci, jestem tego pewien. Do pomocy mu przydzielę Sułtanę, też panią doktor, co prawda z innej nacji, ale kocha... (tu się Pan Bóg zmytygował, lknął wina i zaczął poważnie traktować problem). Kocha poezję i razem ze Stasiem będą parą dyskutujących, czyli będą wprowadzać atmosferę niesamowitego zainteresowania dla nie zawsze przecież interesującego artysty. Następnie dyskutować będą — zamyślił się Pan Bóg, wina pociągnął, z fajeczki pyknął — Pilichowie. Przeprowadzili się do Łomnej, to i spragnieni są świątłych myśli, będą się chcieli czegoś dowiedzieć, a wiadomo: kto pyta nie błądzi. Dalej — wodzi palcem Pan Bóg po mapie Jabłonkowa i okolicy — nauczyciel Guńka. Staruszek, lecz trzyma się dziarsko i nie przynosi mi wstydu — to dlatego, że zabroniłem mu jeździć autobusem czy innym środkiem lokomocji. Wszędzie na piechotę, wszystkim się interesuje. On ich wszystkich razem wziętych w szkole uczył i wielce jest dumny ze swoich wychowanków. Twoje zdrowie, Panie Nauczycielu, powiedziało na głos Pan Bóg, stuknął fišką wina o swój kij pasterski i wychylił całą zawartość (dobrze to Panu Nauczycielowi, kiedy ma takiego protektora). Poprawił się z zadowolenia Wszechmogący i w dolinę Łomnianki skierował wzrok. Patrzy i oczom nie wierzy — jakiś jeden, taki niepozorny, Procnier, w drzewie dębnie, takie figurki dziwne — bez aureoli? — do tej pory większość takich dłuhała mnie, czy moich bliskich, a ile złota tam było, purpury, gwiazdek, a... ile na tym zarobili. Ten tam dłuha jakichś prostaczków, sąsiadów, znajomych nawet tych antychrystów ze Sceny Polskiej. Przyjrzał się temu wszystkiemu Pan Bóg i przyznał, że te wydłubane ludziki to też jego dzieci i przykazał artystcie, iż od tej chwili figurki owe będą się nazywać Beskidziółkami. A za karę, że nie rzeźbił Pana Boga, będzie uczęszczał na Kawiarenkę do Jabłonkowa, ale dyskutować nie musi. Już i tak dużo swojego wie i wystarczy.

Coś za dużo tych nauczycieli mi się tam rysuje. To dobrze — szepce zza krzaka św. Piotr — skoro Guńka i Procnier tyle świątłych ludzi wyszkolili, to niech jeszcze będzie Sylwia (dyrektorka) z mężem. On tylko fotografie i podobizny będzie wykonywał, żeby uwiecznić tych

wielkich mężów i niewiasty, które Kosmos na swych barkach dźwiga, jak ten koń Pegazem zwany, dyszący, sapiący i pocący się na obrazie mojego przyjaciela Stasia Krausa. Popatrzył zdziwiony Pan Bóg, kto mu to przeszkadza w tak zbożnym dziele, jak tworzenie kawiarenki poetyckiej w Jabłonkowie, ale uznał, że to dobra myśl i zgodził się. Dolał pustą firkę Piotr i następnego nauczyciela dopychał — Basię, też z mężem. — Basię damy do bufetu, mąż niech jej pomaga. Będzie odwrotnie jak u nich w domu, kiedy to Basia posługuje mężowi we wszystkim... I aż się zarumienił, kiedy uprzytomnił sobie, jakie to posługi Basia sprawia Rysiovi. Chciał nawet przybliżyć obraz owej posługi, ale Ojciec Święty ofuknął go, iż to ona chyba najlepiej wie, jak to wygląda. Niemniej figlarny uśmiech pokazał się na jego twarzy, jakby młode lata sobie przypominał. Wykorzystał chwilę słabości Pana Piotr i dalej dolewa i swoich przepycha. Stonawski, inżynier, porządny chłop, swój. — Tylko przy bufecie — zarządza Pan. — Niech będzie — zgadza się Piotr, rad że swego faworyta na salony wprowadził. Przecież większość poważnych spraw się o bufet opiera. — Jeszcze Lidka ze Stasiem, Hajdukowie, oni NASZĄ firmę prowadzą, to niech z Twoim przyzwoleniem i w Twoim imieniu coś tam tym artystom zasponsorują — wykazał się znajomością współczesnej obyczajowości Piotr. Przyzwolił Pan, szklaneczkę opróżnił. Zobaczył Piotr, że poszło gładko, wyczekał chwilę i zza pasa co najsłabszego wyciągnął — ciemną flaszkę z ciemną zawartością, pachniało ziołkami, tym co miał Pan w szczególnej łasce — polał, bo następnego kandydata ostro forsuje. Zaczyna z daleka, że zasłużony, w miarę młody i przystojny, tak utalentowany, że mógłby owe wiersze sam prezentować, też młody nauczyciel, zastępca dyrektorki a jakie piękne nazwisko: Słowiocek. Zdenerwował się Pan. — Cóż z tego, że tyle zasług, skoro on niesforny, nieokielznany, chwili nie usiedzi, rozmawiać będzie, chodzić, kieliszki napełniać w trakcie prezentacji. Same niegodziwości. Spokorniał Piotr, puste naczynie Pana napełnił i całą odpowiedzialność za swego faworyta na siebie wziął. Był to prawdopodobnie jedyny błąd, jakiego w swoim posłannictwie dopuścił się św. Piotr. Zadowolony, oddalił się pięknie dziękując za pozytywne załatwienie tak trudnej misji. Lecz cóż to? Pod wysoką jodłą jak Adam i Ewa stoją Ryłkowie. Zarumienił się Piotr — zapomniał. Ale bo też Ryłkowie niczym swej supliki nie podparli. Więc z powrotem, ale Pan już odpoczywa, nie chce przeszkadzać i tylko cichcem skrobnął piórem w świętej księdze, że Ryłko wykształcony, w Warszawie nauki pobierał, gładki w obyciu, w miarę inteligentny, co prawda nie rozumie wielkiej poezji, ale jest szansa, że się wciągnie. A co najważniejsze — w polskiej społeczności na Jabłonkowie najważniejszym zostanie. Że żona nauczycielka — perfidnie przemilczał. W zasadzie to miał rację — przedszkolanka to przecież żadna nauczycielka. Podziękowali Ryłkowie i solennie przyrzekli, że w Kawiarence nie będzie spragnionych artystów.

Z przymkniętymi z zadowolenia oczyma, wyciągniętymi nogami i z założonymi za głowę rękami, ze spojrzeniem skierowanym w stronę Nawsia — odpoczywał Pan. Ostatnie promienie słońca igrały na jego twarzy. Aż oto taki sen, taka scenka: Przeczek i Pyszek za ręce się dzierżąc, na kolanach grzecznie jak przed Panem dziękują za już i proszą o jeszcze: że to poezja u nich co prawda najwyższej próby, ale słabo z prezentacją swoich dzieł przed tłumami spragnionych sztuki przez duże „S” — biadoli Pyszek. Przeczek za rękaw go szarpie i replikuje, że poezji nie

należy głuszy szerokiej prezentować. Pyszko, już głuchawy co nieco nie dosłyszy i dalej ze swoim, że zna jednego takiego z Nawsia (na Piłsudskiego się powołuje, że też był w Nawsiu), że młodzian ten w teatrze pracował, zasłużony...Antychryst, zapiszczał Przeczek. Cóż z tego, iż zbłądził i do pobratymców się zapisał... itd... itp.

Zaszło słońce, zimnawo się zrobiło i przebrał się ze snu Pan. Patrzy — myśli, sen to — jawa? Nikogo nie widzi. Podumał, resztkę dopił, fajeczkę opróżnił i... ręką machnął. Do dziś nie wiadomo — był to gest przyzwolenia czy też rezygnacji.

Karol Suszka

LEGENDA KAWIARENKI „POD PEGAZEM”

Motto:

„...współczesna literatura polska w Czechach (na Zaolziu)
dorównuje każdej innej dobrej literaturze...”

Doc. Drabomír Šajtar

Jest takie „coś” — siła i piękno słowa — poezja. Być może głębsze i bardziej dociekliwsze rozumienie siebie, istoty bytu, świata, w końcu Absolutu. Czyżby wzorem starożytnych, gdzie każdy poeta był filozofem a filozof poetą? — „poezjozofia” — jak nazywa własną twórczość wybitny współczesny poeta słowacki Vlastimil Kovalčík.

Jeśli zgodzimy się na taką formułę poezji, to powołana w maju 1989 roku jabłonkowska Kawiarenka „Pod Pegazem” jest właśnie takim miejscem nieformalnych spotkań twórcy z odbiorcą, spotkań refleksyjno-dyskursywnych, obustronnie twórczych i wzajemnie edukacyjnych. W tym rozumieniu Kawiarenka otwarta jest na sprawy kultury, sztuki, nauki w ogóle, w szczególności zaś na poezję, zwłaszcza rodzimą — zaolziańską, lecz zarazem polską, czeską, słowacką, którą wraz z twórcami promuje.

Zaolzie jest niewielką enklawą nadgraniczną co najmniej trzech kultur etnicznych wzajemnie się zderzających, rozwijających i wzbogacających, szczególnie we współcześnie tworzących się zrębach euroregionów. Właśnie tutaj, w czeskiej części dawnego Cieszyńskiego żyje około pięćdziesięcioletnia społeczność z bogatą spuścizną kultury duchowej i materialnej z etnicznie polskim rodowodem.

Pomysłodawcy i prawodawcy Kawiarenki słusznie postanowili, iż legitymacja „Pegaza” przynależy się Jabłonkowu, rodzinnemu miastu poety tkacza Adama Sikory (1819–1871), poetom współczesnym Jabłonkowskiego, szczególnie zaś miastu — metropolii góralszczyzny pogórza Cieszyńskiego, słynnej po obu stronach Olzy legendą Gorolskich Świąt, herosami Jurą spod Grónia z Maciejem, Hadamem z Drugi Izby, zespołem „Gorol” i wielu, wielu innymi wspaniałymi ludźmi. Jabłonków i okolica to ziemia krajobrazu beskidzkiego urody niepospolitej, ludzi wrażliwych na piękno, twardych i dumnych górali, świadomych fascynatów kultury rodzimej, folkloru, zwyczajów i obrzędów...

Powołanie więc do życia jabłonkowskiego „Pegaza” okazało się decyzją trafną i na czasie, wydarzeniem artystycznym w pewnym sensie bulwersującym: promocja poezji w kawiarni! Nie. W wielkich miastach owszem, lecz w prowincjonalnym Jabłonkowie?! A jednak się zdarzyło i jest.

W owym czasie jabłonkowskiemu Kołu PZKO prezesował dr Stanisław Gawlik, Wilhelm Przeczek i Jan Pyszko byli nauczycielami jabłonkowskiej placówki edukacyjnej. Powołana do życia Kawiarenka rychło stała się głośna. Jej siłą „in optima” były i są: wierna, żywo reagująca publiczność, osobowość i twórczość gościa oraz niepowtarzalne emploi poetyckie Karola Suszki, współtwórcy prawie wszystkich wieczorów poetyckich. Poezja w jego podaniu fascynuje, wzrusza, nobilituje. Uczy dumy i pokory...

Przygoda „Pegaza” dla Gościa Kawiarenki to szesnastogodzinny maraton poetycki, bowiem w programie oprócz właściwego wieczoru kawiarenkowego ma lekcje poetyckie w szkołach Czeskiego Cieszyńska, Bystrzycy, Jabłonkowie, zdarza się, że i w Wędrzynie. Spotkania są dobrze widziane i przyjmowane przez dyrekcje oraz wdzięczną i uważnie nastawioną do poezji (i żywych poetów) młodzież szkolną.

Gośćmi Kawiarenki są wybitni artyści pióra poznani na spotkaniach poetyckich: *Warszawska Jesień Poezji, Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu, Najeździe Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu, Ogólnopolskiej Jesieni Literackiej Pogórza w Tarnowie, Międzynarodowych Spotkaniach Literackich w Lubaczowicach na Morawach, Międzynarodowym Maju nad Wilią w Wilnie czy Poezji na Granicy* w Senicy na Słowacji. A także po prostu literaccy przyjaciele W. Przeczka i J. Pyski z Czech, Polski, Słowacji, Litwy. Na spotkaniach króluje poezja „bez granic” — dobra nowina niesiona przez ludzi z różnych krajów i regionów świata: Czech, Iraku, Litwy, Niemiec, Polski, Słowacji, Ukrainy, USA, Węgier, Zaolzia...

W 1991 roku „Pegaza” wkomponowano w obchody Gorolskiego Święta — w ramach Kongresu Polaków Europy Środkowej i Wschodniej, który odbywał się w Czeskim Cieszyńsku i Jabłonkowie, a w którym uczestniczyli m.in.: podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki RP Michał Jagiełło i obserwatorzy Polonii Światowej. —Wzruszająca lekcja patriotyzmu — powiedzą uczestnicy tamtej Kawiarenki świętogóralskiej.

W rok później Urząd Wojewódzki w Opolu, Opolskie Towarzystwo Kulturalno Oświatowe oraz Rada Miasta i Gminy w Brzegu zorganizowali z okazji 45-lecia PZKO „Dni Zaolzia” na Opolszczyźnie. Główne uroczystości odbyły się w grodzie piastowskim nad Odrą — Brzegu. Na „Dni Zaolzia” została zaproszona Kawiarenka „Pod Pegazem” — „żywcem”, bo tak sobie życzyli organizatorzy, przeniesiona z Jabłonkowa w brzeską scenę.

Sobota, 19 września 1992 roku, godz. 20.00. Sala posiedzeń Rady Miejskiej „Ratuszowa” wypełniona dostojnymi gośćmi, artystyczną symboliką wnętrza. Jest radio, telewizja... Ciepło brzmią słowa wielkiego przyjaciela Zaolzia, Janusza Wójcika, dyrektora Centrum Kultury Brzeskiej, poety. Strona zaolziańska potrąca natomiast o struny nostalgii, brzmią nuty refleksji literackiej na temat trzech nurtów obecnych w naszej poezji: ludowego, tradycyjnego i awangardowego. — Wszystkie są reprezentowane przez obecnych tutaj poetów — powie Kazimierz Kaszper... Płoną świece, płoną słowa poezji Przeczka, Kaszpera, Młynka, Sajdoka, Pyski zapalane mistrzostwem Karola Suszki...

Złota edycja Kawiarenki — historyczna, również miała miejsce w ramach Gorolskiego Święta, tym razem złotego, jubileuszowego (9.8.1997). Historyczna, bowiem po raz pierwszy na jej gruncie spotkali się pracownicy naukowcy uniwersytetów w Cieszynie, Katowicach, Ołomuńcu, Opawie, Opolu i Ostrawie na sympozjum literackim poświęconym literaturze polskiej w Republice Czeskiej na Zaozlu. Wygłoszone referaty drukowane są w niniejszej, czwartej publikacji sygnowanej przez Oficynę Literacką Kawiarenki „Pod Pegazem” i MK PZKO w Jabłonkowie. Oficyna została powołana w 1994 roku pod hasłem: „Dbajmy o skarby kultury polskiej Zaozlia”. Pierwszymi publikacjami były: *Na ubitej ziemi* W. Przeczka, II wydanie *Pamiętnika starego nauczyciela* J. Kubisza, ufundowane przez dr. med. Jana Pyszkę z Bazylei, rodaka z Oldrzychowic oraz *Z miłości do ziemi i ludzi. Mała antologia zaozliańskiej poezji ludowej*, ufundowana przez Komitet Organizacyjny Gorolskiego Święta.

Kawiarenka „Pod Pegazem” jest niedochodową imprezą artystyczną Komisji Kultury MK PZKO Jabłonków, której przyswiera dewiza dobrej roboty. Jej spektakle artystyczne są oczekiwane, żywe i wżyte. W dialogu między twórcą i odbiorcą górują intelekt i dociekliwość. Poszczególne wieczory Kawiarenkowe to piękne chwile słowa, to przeżycie zawartego w nim uśmiechu, zadumy, refleksji. To chwile zadziwienia nad istotą ludzką, jej człowieczeństwem, nad piękniejszą stroną świata ducha. Kawiarenki — chwile wyzwolenia z uścisku prozy życia!...

REALIZACJA KAWIARENEK „POD PEGAZEM”

- Zapraszanie Gości, scenariusze i prowadzenie: *Wilhelm Przeczka i Jan Pyszko*
od 51 edycji (31.10.1997) *Kazimierz Kaszper i Jan Pyszko*
- Prezentacja poezji: *Karol Suszka*
- Gospodarze: *inż. Józef Cienciála i mgr Bogusław Słowiacek*
(Komisja Kultury MK PZKO)
- W Kawiarence: *Sultana i Stanisław Gawlikowie*
Basia i Ryszard Grzegorzewscy
- Etiudy muzyczne: *Krzyszyna Mruzek*
Krzyszyna Pyszko
Erika Cienciála
- Mecenat: *MK PZKO Jabłonków*
ZG PZKO Czeski Cieszyn
Zrzeszenie Literatów Polskich w RC
Firma Lidia i Stanisław Hajdukowie
WALMARK braci Adama, Mariusza i Waldemara Wałachów

Jan Pyszko